Nr. 382. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 22 września 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 40 halerzy za 10 wyrazów; za każde dalsze słowo 3 hal. Ogłoszenie najmniejsze 40 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ze spowiedzi p. Bobrzyńskiego.

Lwów 21 września.

Ustępując ze stanowiska wiceprezydenta rady szkolnej krajowej, p. dr. Bobrzyński uczuł potrzebę publicznego wyspowiadania się ze swych jedenastoletnich doświadczeń i rozmyślań; a spowiedź ta ma prawdopodobnie na celu, być poniekąd odpowiedzią na zarzuty, jakie z wielu, bardzo wielu stron czyniono kierownikowi naszej szkolnej administracji i wybitnemu działaczowi parlamentarnemu. Uczynił to na sejmiku przedwyborczym krakowskiej wielkiej własności, gdy zgłaszał swą ponowną kandydaturę do sejmu.

Niebawem zamieścimy obszerniejszą charakterystykę działalności dra Bobrzyńskiego, gdzie, oczywiście, wypadnie nam dotknąć i tej jego spowiedzi. Dzisiaj zajmujemy się nią jedynie dla jednego ustępu, który nie tyle p. Bobrzyńskiego, ile raczej dotyczy stanowiska całej większości naszego sejmu wobec sprawy ważnej, a przez tę większość zawsze jeszcze traktowanej z niepojętym dla nas optymizmem. Mamy na myśli ustęp, w którym p. Bobrzyński mówił o kwestji ruskiej w Galicji, a mówił tak, że jego zapatrywanie możemy uważać, jako wyraz zasad, podzielanych przez całe stonnictwo konserwatywne.

Oto jego słowa:

„Na końcu kilka słów o kwestji ruskiej, której przez czas dłuższy i bezpośrednio miałem sposobność się dotknąć. Zetknąłem się z nią, nie przynosząc żadnych do Rusinów uprzedzeń, lub niechęci; z życzliwością i poglądem, który wyniosłem z tradycji krakowskiego stronnictwa i z własnych, historycznych studjów. Zetknąłem się z tą sprawą właśnie w tej chwili, kiedy namiestnik Badeni zerwał z poprzednią polityką wobec Rusinów, przeważnie odporną i całego poparcia rządu użyczył stronnictwu narodowemu, przeciw moskalofilstwu. Przy tej polityce rząd, następcy hrabiego Badeniego i społeczeństwo polskie do tej chwili wytrwali. Przy ocenianiu stosunków ruskich, przy urządzaniu posad urzędowych i stanowisk, wychodzących z wyboru, Rusini narodowcy uzyskali głos stanowczy, pierwszeństwo i poparcie. Pod kierunkiem rady szkolnej krajowej dokonało się napisanie i wydanie wszystkich książek szkolnych w języku ruskim, z naukową terminologją, w narodowym kierunku i duchu. Za zgodą sejmu przeprowadzono utrakwizację seminarjów nauczycielskich i zorganizowano oprócz wielu szkół ludowych więcejklasowych i szkół ćwiczeń, trzy nowe gimnazja z językiem wykładowym ruskim. Owoce tej polityki nie poszły bynajmniej na marne. Kierunek moskalofilski, który przedtem w społeczeństwie ruskiem bezwzględnie przeważał, utracił tę przewagę — da Bóg, bezpowrotnie — a nowe pokolenie kształci się i rozwija w narodowym kierunku.

„Czegośmy się za to nie doczekali — to cienia już wdzięczności, ale uznania za to, co się na rzecz Rusinów zrobiło, przedewszystkiem u narodowców. Gniewają się o to, że się natychmiast nie zaspokoi każdej ich pretensji, chociażby rzeczowo niczem nie uzasadnionej i noszącej na sobie — jak żądanie podziału rady szkolnej — wszystkie cechy czczej demonstracji; ale lekceważą otwarcie, co im się zrobi, nawet ważne narodowe zdobycze. Nie mając chyba zaufania we własną pracę na polu narodowem, nie chcąc cierpliwie czekać na jej owoce, na rozwój swej nauki i literatury, starają się nadać jej oryginalność przez wyodrębnienie jej od polskiej, przez zaszczepienie w niej niechęci, nie powiem nienawiści, do wszystkiego, co polskie. Na radę szkolną, a na mnie w szczególności, spadają gromy, bo w książkach szkolnych nie pominęliśmy faktów historycznych, wykazujących łączność historyczną Polski i Rusi, a nie zapełniliśmy ich opisem walk bratobójczych kozackich, bo radykalnym agitacjom ruskim nie pozwoliliśmy wdzierać się do szkoły — tak samo, jak broniliśmy jej od agitacyj radykalnych polskich i wogóle od wszelkich agitacyj. Kierunek radykalny w obozie narodowym ruskim, politycznie niewytrawnym, wziął dzisiaj górę, a i ci politycy ruscy, którzy mu dotychczas się sprzeciwiali, nie wytrzymali z tej strony naporu, jak tego w ostatnich dniach ubiegłego sejmu mieliśmy smutny przykład".

Z powyższych wynurzeń wynika przedewszystkiem fakt, że taktyka wyrozumiałości i ustępstw, że, jednem słowem, polityka optymizmu, przez lat tyle ze zdumiewającą wytrwałością prowadzona przez większość sejmową, — zrobiła kompletne *fiasco*, a wszelkie nadzieje, jakoby wśród Rusinów istniał dzisiaj chociażby jeden obóz, na którego działalność polityczną możnaby rachować, — zawiodły sromotnie. Jeżeli to przyznaje nawet ten dr. Bobrzyński, który przez lat jedenaście nie znał granic w uprzedzającej życzliwości dla Rusinów, jeżeli to stwierdza ten sam szef szkolnictwa, który niedawno jeszcze, *ad captandam benevolentiam* ruskich borytelów, nie wahał się publicznie w sejmie najniesłuszniej uderzyć na „jakieś tam Towarzystwo polskiej szkoły ludowej", — to chyba trudno mu nie wierzyć, — trudno, posądzać o przesadę!

I dobrze jest, że doświadczenie takie zrobił właśnie p. Bobrzyński, który przybył tu z zachodniej części kraju, z owego Krakowa, skąd — podobnie, jak z Warszawy i Poznania — niejednokrotnie dają się słyszeć głosy, że nie wszystkie frakcje ruskie są nam wrogie i że my, przynajmniej do pewnego stopnia, ponosimy winę ciągłych waśni z Rusinami. Dzisiaj wszystkim tym, co nie znając stosunków, dziwią się i gorszą nami, możemy odpowiedzieć krótko: Zapytajcie p. Bobrzyńskiego, który swych benjaminków Rusinów smarował miodem przez lat jedenaście; on wam powie, co są za jedni...

Na tem stwierdzeniu *fiasca* konserwatywnych optymistów moglibyśmy skończyć: ale dla lepszej charakterystyki naszych niepoprawnych warta jeszcze zaznaczyć, że p. Bobrzyński, orzekłszy, iż wszystkie frakcje ruskie zioną nienawiścią do wszystkiego, co polskie, tak wreszcie zakonkludował:

„A jednak nie sądzę, aby ten przykry epizod wpłynąć miał na zasadniczą zmianę naszej polityki wobec Rusinów"... „Kierunek ich narodowy powinniśmy popierać z przekonania, że w dalszych swych konsekwencjach korzystny jest dla państwa i kraju".

No, takiej konsekwencji my ze stanowiska polskiego, chociażby ona była naprawdę „korzystną dla państwa i kraju" — zrozumieć nie możemy!

Z dalekich polskich kresów.

Duisburg 17 września.

I.

Polacy w Nadrenji i Westfalji, skupieni w zagłębiu węglowo-przemysłowem okręgów Duisburg-Ruhrost-Bochum-Dortmund, tworzą odrębny, a odległy światek dla siebie, oderwany od lądu macierzyńskiego, niby odosobnioną wyspę etnograficzną we wrogiem morzu germańskiem, groźnie huczącem i szumiącem, którego wzburzone fale, bijąc wściekle o brzegi wyspy, podmywają wprawdzie jej stoki, lecz zalać i zatopić jej nie mogą, bo lubo nikt z powołanych, brzegów wyspy zapomnianej nie chroni, fale okazują się bezsilne wobec jej granitowej podstawy.

Silną skalną opoką, odbijającą napór zalewu niemieckiego, jest świadomość narodowa polskiej ludności, jej gorąca miłość swej wiary i swojego języka, zespolona z rozumną, a gorliwą obroną tych skarbów. — Polska ludność, pracująca w Nadrenji i Westfalji, przedstawia obraz bardzo osobliwy, a wzniosły zarazem. Nie przewodzą jej i nie pomagają w walce o byt narodowy wyższe klasy, bo ich tu wcale niema; jest tylko lud sam, bez szlachty, bez polskiego duchowieństwa i bez tzw. inteligencji. Klasy te, składające się wyłącznie z Niemców, są mu wrogie i usiłują go zniemczyć wszelkimi środkami i sposobami.

Owszem, musi on z nimi walczyć tak samo, jak z rządem, bo system hakatystyczny stosowany jest do Polaków nietylko przez władze rządowe, lecz także i duchowne, a duchem hakatystycznym zieje całe społeczeństwo niemieckie. Lud polski wydobywa z siebie — rzec można — żywiołową siłę obrony, uszykowany w ładzie i porządku, jak istna armja. Posiada on bowiem przeszło dwieście stowarzyszeń narodowych, a niema dnia jednego — jak się można przekonać z *Wiarusa Polskiego*, wychodzącego w Bochumie — w którymby się nie odbył w tej, lub owej miejscowości nadreńsko-westfalskiego zagłębia wiec, zgromadzenie, lub jakie inne zebranie polskie. Nie przesadzę, twierdząc, że tak wielkiego ruchu narodowego, jak tutaj, niema nigdzie.

Znamieniem walki jest domaganie się lepszej opieki duchownej wobec bardzo smutnego faktu, że nadużywają nawet kościoła dla celów germanizacji, lud bowiem jest tak dobrze, jak pozbawiony słowa Bożego w zrozumiałym dla siebie języku, gdyż odmawiają mu polskich duszpasterzów a natomiast dają mu wyłącznie księży Niemców, z których kilku nibyto wyuczyło się języka polskiego, by módz odprawiać polskie nabożeństwa, co się też tu i ówdzie w bardzo niedostatecznej dzieje mierze, ale tak nim kaleczy, iż nie tylko cel religijny nie jest osiągalny, lecz wręcz dzieje się z tego powodu zgorszenie, ponieważ nie brak nawet wyśmiewających z strasznej i wręcz miejscami zgoła niezrozumiałej polszczyzny.

Dlaczegoż nie dać ludności polskiej polskich księży, których ona, jako wielce religijna, tak gorąco pragnie? Jeżeli kościół wymaga nauki religijnej w języku zrozumiałym i jeżeli to jest równie w interesie kościoła i religji katolickiej, dlaczegoż odmawiać tego tutejszym Polakom, a czynić to w sposób zupełnie niedostateczny? Rząd niemiecki jest przynajmniej konsekwentny. On wygnał ze szkoły zupełnie język polski. Prawie to lepsze, aniżeli, gdyby mieli język w szkole tak kaleczyć nauczyciele Niemcy, jak go kaleczą księża Niemcy z kazalnicy i przy nauczaniu religijnem. Albo należy się ludności język macierzyński w kościele i wymaga tego równocześnie interes kościoła, lub nie. Innej logicznej alternatywy nie ma. Jeśli tak, więc poco robić rzecz połowicznie i w sposób celowi zupełnie nie odpowiadający, poco kaleczonym ogromnie językiem odzywać się w domu Bożym do ludu pobożnego i zamiast wzmacniać go i krzepić duchowo, gorszyć i wzburzać?

A jest on, jak tego setki wieców i zgromadzeń odbytych dowodzą, wzburzony i obrażony w najświętszych swoich uczuciach w najwyższym stopniu, co z pewnością nie zgadza się z zasadami kościoła katolickiego. Rzeczy w tym kierunku poszły tak daleko, że po parafiach wszędzie toczą parafianie najzaciętszą walkę z swoimi duszpasterzami-germanizatorami, nie wahającymi się w zaciekłości narodowej zwać Polaków „katolikami mniej wartościowymi". Antagonizmy w łonie parafij zaostrzyły się bardzo, szczególnie od czasu ostatniego wyboru do parlamentu niemieckiego z okręgu Duisburg-Ruhrort-Mahlheim, przy którym Polacy, zerwawszy sojusz z stronnictwem centrum, oddali swe głosy, 2180, własnemu kandydatowi, przyczem zauważyć należy, że to jest jeden tylko z pięciu okręgów wyborczych, w których Polacy przedstawiają znaczny kontyngent wyborców. Sami centrowcy obliczają w tych okręgach ilość głosów polskich na 40.000, jest ich jednak prawdopodobnie więcej. Centrowców, a z nimi duchowieństwo niemieckie opanował z tego powodu gniew srogi. Większa część dzienników centrowych, co do tonu wobec Polaków, mało co różni się od najzajadlejszych organów hakatystycznych. Łatwo więc pojąć, że dolano tem oliwy do ognia. Centrum postępowaniem swojem zniewoliło Polaków do zerwania sojuszu. Stojąc do tego czasu wiernie przy centrum, nie mogła ludność polska wyjednać dla siebie odpowiedniej i dostatecznej opieki duchowej, owszem upośledzano ją po parafiach, obrażano jej uczucia i godność. Broń Boże, żeby się w którymkolwiek kościele, z wyjątkiem klasztoru Redemptorystów w Bochumie, odezwał na przedpołudniowem nabożeństwie śpiew polski. „Byłaby to obraza" — jak twierdzą księża niemieccy — katolików-Niemców. Tak samo sprawione przez polskich parafian chorągwie z napisami polskimi, wyganiane są z kościoła, a pod tym względem wystarczała Matka Boska Częstochowska bez żadnego napisu. Można sobie wyobrazić łatwo, jakie to sprawia wrażenie na ludzie tak pobożnym i religijnym, jak Polacy nadreńsko westfalscy. Można się im dziwić, że przy takiem traktowaniu, czego tylko mały przytoczyłem przykład, zerwali z stronnictwem centrowem? Ludzie powiadają, a to wszędzie jednakowo: „Po co mamy popierać centrum niemieckie, jeśli nie możemy od niego dostać języka w kościele, a duchowieństwo upośledza nas i obraża nasze najświętsze uczucia. Bylibyśmy chyba głupcami. Wysługiwaliśmy się centrowcom dosyć, co mieliśmy z tego? Wzięto nam kapłanów polskich, jakich tu mieliśmy, a dano nam Niemców, których my nie rozumiemy, a którzy dla nas nie mają ani zrozumienia, ani miłości, lecz owszem nas nienawidzą. To nasz dorobek z popierania centrum". Na to odpowiadają centrowcy także jednakowo, jak miałem sposobność słyszeć od kilku z nich: „Stronnictwo centrum, jako takie, nie może zadość uczynić żądaniu Polaków co do opieki duchownej, gdyż ono jest stronnictwem politycznem, a nie władzą duchowną, do której zakresu działania to należy".

Jastrzębiec.

Spółki Raiffeisena.

III. Z tego, co powiedzieliśmy w poprzednim artykule wynika, wielkie znaczenie podjętej przez wydział krajowy akcji krzewienia i popierania działalności spółek oszczędności i pożyczek jako podstawy i przygotowania dla innych także spółek rolniczych i związków rolniczych. Stąd wynika również potrzeba żywszego zainteresowania się tą sprawą tych wszystkich, którzy chcą przyłożyć rękę do podźwignięcia ogółu ludności rolniczej, zwłaszcza włościaństwa naszego kraju. Ludność ta jest już poniekąd przysposobioną do tej akcji zakładania spółek rolniczych, zwłaszcza przez kilkunastoletnią działalność kółek i towarzystw rolniczych, czytelni i innych lokalnych instytucyj ludowych. Ułatwioną jest także sposobność i przygotowane są środki działania. Przedewszystkiem jest „Biuro patronatu" dla spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym we Lwowie, które bezpłatnie udziela wszelkich ustnych, lub pisemnych informacyj, dotyczących zawiązania spółki, dostarcza wydanych w tym celu broszur, które zawierają bądź popularne przedstawienie korzyści i organizacji, bądź pouczenie o zawiązaniu spółki, normalne statuta, warunki, wśród jakich spółka może uzyskać przyjęcie do patronatu wydziału krajowego i korzystać z jego środków. Jest także wydany przez wydział krajowy praktyczny „podręcznik dla spółek oszczędności i pożyczek systemu F. W. Raiffeinsena" (cena 3 kor.) o wykonywaniu wszystkich czynności administracyjnych i rachunkowych wraz z wzorami i przykładami, są wreszcie gotowe książki rachunkowe i wszystkie formularze manipulacyjne dla spółek. Przy zawiązywaniu spółki jest pomocnym delegat wydziału krajowego. Zawiązana i przyjęta do patronatu spółka otrzymuje zasiłek (zwykle 400 kor.) na koszta założenia, a w razie potrzeby pożyczkę na dogodnych warunkach z dwumiljonowego funduszu dla spółek Raiffeisenowskich w celu zasilenia obrotowego kapitału. Nad patronackiemi spółkami wykonywaną jest ścisła kontrola. Dla kształcenia kierowników i rachmistrzów spółek, odbywają się co pół roku dwutygodniowe praktyczne kursa naukowe, na które przyjęci uczniowie otrzymują stypendja na koszta utrzymania się i podróży. Wszelkie zatem możliwe ułatwienia są obmyślane i przygotowane. Ale inicjatywa musi wyjść z dołu, od osób interesowanych, albo pragnących na miejscu przez zawiązanie spółki przyjść ludności z pomocą. Rozchodzi się więc właśnie naprzód o rozpowszechnienie wiadomości o tych spółkach i przygotowanych dla ich zawiązywania i poparcia środkach, a następnie o dobrą wolę i chęć rzetelnej, a naprawdę skutecznej pracy dla ludu i kraju przez spółki Raiffeisenowskie.

Największym zaś wrogiem wszelkiego działania i postępu jest niewiara i namiętność krytyki. One tłumią ducha inicjatywy, osłabiają energię w działaniu i rodzą gnuśność, która każe opuszczać ręce i usuwać się w zacisze domowe zdala od społecznych i narodowych obowiązków, albo też szerzą zwątpienie, które ludzi pogrąża w biadaniu na niedolę, w szukaniu i przeklinaniu jej sprawców, zamiast pobudzać do tego, aby poznawszy własne niedostatki, wytężyli siły swoje dla ich usunięcia. Z tego stanu umysłów, który pod wpływem finansowych klęsk i przewlekłej a zajadłej krytyki stosunków krajowych ogarnia wielką część naszego społeczeństwa, musimy się otrząsnąć, a zwrócić oczy na to wszystko, co jest środkiem i sposobem dźwigania się przez pracę i samopomoc, musimy wzbudzić w sobie ochotę do życia i działania, wiarę w siebie i w przyszłość narodu. To są siły twórcze narodu żywotnego.

A ocknąć się nareszcie potrzeba z tego także złudzenia, że polityczną siłę i władzę zdobyć można przez samą agitację i organizację polityczną ludności. Dojrzałość bowiem polityczną zdobywa się przedewszystkiem przez dojrzałość ekonomiczną i umysłową ludności. Polityczne dążenia nieprzygotowane należycie przez pracę nad dobrobytem i oświatą, są wysiłkiem skazanym z góry na niepowodzenie. To znaczy tak, jak piękną, rozwiniętą a delikatną roślinę przesadzać na nieprzygotowaną suchą i surową ziemię; nie potrafi zapuścić korzeni, zwiędnie i uschnie, rodząc żal i zawód. Więc naprzód nam potrzeba zorganizować ludność do lepszego wykonywania pracy ekonomicznej, naprzód praktycznie w lokalnych instytucjach kształcić ją trzeba i przyzwyczajać do publicznego życia w dostępnym dla niej już dzisiaj i zrozumiałym zakresie, naprzód otwierać oczy na to, jak może sobie radzić lepiej w swojem gospodarstwie, jak może się dźwigać przez naukę rzeczy zawodowych i poznawanie tego, co się w świecie dzieje, jak może siły własne potęgować przez wzajemną pomoc, jak musi się także wyzbyć niektórych wad, uprzedzeń i nawyknień. A jeżeli chcemy, aby praca nasza w tym kierunku była płodną i skuteczną, to nie możemy jej zaprawiać żółcią namiętnej krytyki, która rozgorycza, ani małoduszną zawiścią, która zaślepia, ani nieszczerem pochlebianiem, które ogłupia, ale powinniśmy ogrzać ciepłem miłości bliźniego i prawdy, które otwierają serca, rozjaśniają umysły i stwarzają dobrą wolę. To jest zasadą i przewodnią myślą spółek Raiffeisenowskich.

Do takiej więc pracy w najbliższem pięcioleciu, wolnem od wyborów politycznych, zapraszam chętnych, a podzielających powyższe zapatrywania.

Dr. F. Stefczyk.

Przeciw studentom katolickim.

(*Od naszego korespondenta*).

Czerniowce 20 września.

Ruchliwe dni nastały w Czarniowcach, zresztą cichych i nudnych. Niema dnia, żeby na tej, lub owej ulicy nie przyszło do bójki pomiędzy studentami z katolickiej „Unitas", a żydowskimi i niemieckimi burszami. Kulminacyjnym punktem tej wojny studenckiej była

(62)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pohaństwo, opatrzywszy się, że przeciwko sobie jeno dwóch mają, z wrzaskiem i piskiem oskoczyło pana Filipa i Iwaśka. Teraz dopiero grozę położenia poznał pan z Konopi, lecz rozpacz dodała mu sił. Na ostrzu szabli rycerza osiadła śmierć i straszny plon zbierała. Oganiał się, jak dzik przed zębami zajadłych ogarów i płatał okrutnie. Każdemu opuszczeniu szabli towarzyszył jęk krótki, lub charkot krwią zalewanej piersi. Tatarom się zdało, że nie człowiek, lecz szatan wśród nich wpadł i dusze ich do piekła zabiera. Widząc klęskę, rozbiegli się nagle i w tejże chwili arkanów kilkanaście zafurczało w powietrzu. Sznury, jak węże, owinęły walczącego, a jedna pętlica na szyję mu spadła i zawinęła się. Pan Filip zacharczał, w tył się podał — i runął.

Wtedy z wrzaskiem tryumfu zgraja cała rzuciła się na niego. Iwaśko skoczył na ratunek panu, lecz koń jego ośliznął się i padł. Powtórny wrzask się podniósł, a cały tłum tatarstwa skotłował się.

— Żywcem brać!... — grzmiał Zawiszyński do wiążących pana z Konopi. — Ja mu sam żebra połamię.

Rozkaz wypełniono niezwłocznie. Sznury, jak węże, wpiły się w ciało i żelaznymi opasywały skrętami.

Zgiełk, wrzask, jęki i słowa Michałka rozbudziły Tećkę z omdlenia. Poznała człapiącego się rumaka pana Filipa, bez jeźdźca jeno i krzyknęła straszliwie. Ten krzyk ukochanej dziewki, krzyk trwogi, przerażenia i rozpaczy doszedł do ucha pana Filipa. Szarpnął się z mocą ogromną i więzy pękły. Widząc powstającego, hałastra znów się rzuciła i rozpoczął się bój na pięści. Pierwszych dwóch Tatarów, którzy przyskoczyli z nożami w zębach, pan Filip za gardło chwycił, a rozkrzyżowawszy się, łeb o łeb grzmotnął. Czerepy trzasnęły i dwa ohydne cielska osunęły się do stóp straszliwego rycerza. Znów się zakłębiło, jak w wężowisku i znów jęki i charkotania dały się słyszeć: pan Filip tłukł łby, rozbijał nosy, gruchotał piersi i łamał piszczele. Zawiszyński, jak osłupiały, chwilę stał, wreszcie w pasji ostatniej zwrócił się do Wichronia i Kosmyka, którzy z przerażeniem patrzyli na bój niewidziany jeszcze w swem życiu.

— A wy, psubraty? — krzyknął.

— Boim się! — odpowiedzieli.

Zawiszyński nosy im rozbił, aż się juchą obryzgały, skoczył w tłum, rozparł i podbiegając do pana Filipa, w pierś jego obuchem grzmotnął... Pan Filip krwią plunął zamroczył mu się świat i zwalił się na ziemię.

— Żywcem brać! — znów zagrzmiał głos pana Michała.

XIII.

Pan Paweł Zawiszyński, od dnia, w którym Michałek dom opuścił, a ku Polom Dzikim się udał, nie wyjeżdżał z Grobelnej. Z niepokojem oczekiwał powrotu synaczka, a wiedział, że nie sam wróci, jeno z porwaną dziewką podkomorzego Byliny i paskudnymi Tatary. Ostatnia okoliczność ona trapiła nieco pana marszałka. Gdyby raptus z bracią szlachtą dokonany był, nie markociłby się tak bardzo, boć to rzecz zwyczajna dogodzenia kiedy niekiedy fantazji swojej, ale z pohańcami na dom szlachecki napadać, chrześcjańskie dziecko w ręce niechrzczeńców oddawać, to mogło sądem starościńskim zapachnieć, a gdyby się nie obeszło bez krwi rozlania, to i kat mógłby się o głowę synaczka upomnieć. Jedno tylko na pocieszenie w strapieniu onem pan marszałek miał, że Michałkowi dziewkę się uda bez wielkiego rwetesu chwycić, bo jeżeli pachołkowi jakiemu łeb rozbije, to nawiązkę zapłaci i wieżę, byle jak, odsiedzi. Pan Bylina tylko mógłby krzywdy swojej po trybunałach dochodzić, ale pan Paweł, bądź co bądź, wierzył w dawną amicicję, którą, choć teraz naderwała się trochę, hojnym przywiankiem zszyć się uda, nie chcąc zaś dziewki swojej na pewien despekt narażać, wypryska się prędko i pozwoleństwo swoje ojcowskie da.

Co wieczór tedy wychodził przed dwór i w stronę Kaczorówki patrzał, po nocach nie spał, a nasłuchiwał jeno, czy tentent kopyt i piski Tatarów się nie odezwą. I oto tej nocy właśnie psy okrutnie zawyły i wielki rejwach podniosły, aż pan marszałek porwał się od misy zsiadłego mleka i zawołał:

— Psi wyją... synaczek jedzie!

Pan Michał wpadł na dziedziniec, a za nim tatarstwa tłum. Wybiegła dwornia cała i pan marszałek na ganek poskoczył.

Jest? — zawołał do zeskakującego z kulbaki Michałka.

— Wżdy nie potom ku Krymowi sięgnął, aby nie była!

— A bez oporu dała się wziąć?...

— Ot, na rozmowę czas! — prysnął pan Michał... Wolej dziewki zawołaj, ojciec, niech ją wezmą, a do rozumu przyprowadzą...

Marszałek skoczył do dworu i zwołał babiniec cały. Dwóch Tatarów wniosło do izby Tećkę, która widząc starego Zawiszyńskiego, z rąk pohańców się wyrwała i podbiegła ku niemu.

— Ratuj mnie, waćpan! — krzyknęła.

— Uspokój się, uspokój! — odezwał się Zawiszyński... Żadnej tu obrazy czci waszmość panny nie będzie, wżdy w uczciwym domu jesteś?...

— W uczciwym?... wszak to dom syna waszmość pana? — spytała na pół przytomnie.

— Cichaj! bo Michałek słucha!

— Czego on chce odemnie?... — zakwiliła.

— Miłuje waćpannę...

— On?

— Wżdy nie wahał się głowy swojej narazić, na dwór napaść...

— ...i spalić — dodała Tećka.

— Spalić?... — zapytał zdziwiony pan marszałek. — Synaczku! ty spaliłeś Bylinów dwór.

— Tatarzy bez ognia się nie obejdą, nie wiesz ociec?

— Bójże się Boga, synaczku! — zawołał stary, ręce załamując... — Na stryczku skończysz, jako widzę!...

— Stul pysk, ociec, a nie twojać już rzecz, jako poradzę sobie! A waćpanna — dodał, zwracając się do Tećki — rozum miej, a ślubuj mnie bez opozycji żadnej, bo to ja i bez księdza obejść się potrafię!...

Tećka zbladła i ruchem kurczowym chwyciła za ramię pana marszałka, a wodząc oczyma nieprzytomnemi, szepnęła:

— Pan Filip... Gdzie on?

— Cicho mi z nim!... — krzyknął pan Michał, nogą o podłogę uderzając. — A jeżeli mu ślubowałaś, to żałobę po nim noś!...

Tećka spłynęła ku ziemi i — omdlała.

Przywołane dziewki zajęły się nią, do świetlicy przygotowanej odniosły i trzeźwić poczęły. Oprzytomniawszy, z razu jak senna była, później ogarnął ją strach, a później popłynęły łzy.

Dziewki rozebrać ją chciały, lecz szat z siebie nie pozwoliła zdjąć, a tak słodkiemi oczyma patrzyła, a tak skarżąco się a pieściwie mówiła, że rozuzdany babiniec Grobelniański srom jakiś przy niej uczuł, jako to zwykle bywa, gdy prawdziwa skromność się pokaże.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

połyczka na rynku we środę wieczorem, o czem już doniosłem.

Wczoraj spodziewano się znowu rozruchów i już ze zmierzchem poczęły się gromadzić na trotuorach w rynku tłumy ciekawej gawiedzi. W tłumie migały tu i ówdzie burszowskie czapki studentów „Arminji", (jak oni się tytułują: „narodowo-niemieckich") i „Austrii", oraz robotnicze bluzy członków katolickiej „Przyjaźni", którzy jawili się bardzo licznie „na promenadzie", uzbrojeni w poważne rozmiarami laski i harapy. Ta ostatnia okoliczność widocznie imponowoła prusofilom i żydom, albowiem, wałęsając się tam i napowrót, zachowywali się jednak spokojnie. Studenci z „Unitas" nie pokazali się zresztą na rynku, za to wśród tysiącznego tłumu przeciskały się we wszystkich kierunkach silne patrole policji, oraz... magistracki wóz sanitarny, gotów każdej chwili do zabierania rannych i trupów.. Tak wrzało w tem mrowisku ludzi aż do godziny 10, poczem zwolna rynek opustoszał, a natomiast kawiarnie zapełniły się burszami, którzy przy pijatyce długo jeszcze odgrażali się katolickim swoim kolegom.

Oliwy do ognia dolewa tutejsza prasa żydowska, która rozzuchwaloną swą młodzież otwarcie zachęca do ekscesów. *Bukow. Rundschau* zamieszcza dzisiaj artykuł wstępny, zatytułowany „Die kommende Generation", a pełen inwektyw przeciw katolikom i prowokacji. „Każdy student — pisze ten cenny organ żydowizmu bukowińskiego — już z ławek szkolnych wyniósł świadomość, że klerykalizm należy ściśle odłączać od pojęcia wolności, postępu i oświaty (Ładne tam szkoły na Bukowinie! *Red.*)"... „Nic też dziwnego, że wolnomyślna młodzież naszego uniwersytetu, w idealnym zapale dla wysokich zadań ludzkości, hołdowi swemu dla wolności, postępu i oświaty daje wyraz w ten sposób, że potępia wszelkie reakcyjne (*scilicet*: katolickie) dążności i prowadzi zaciętą walkę z żywiołami, które na wszechnicy naszej pragną utworzyć kącik dla tych właśnie reakcyjnych zapędów. Czerniowce nie upadły jeszcze tak nisko, iżby ludność tego miasta miała milcząco zachować się wobec gnieżdżenia się rzymskiego obskurantyzmu... Witamy naszą młodzież wolnomyślną i winszujemy jej męskiego zachowania się w sprawie wolności, a w walce ze średniowieczną ciemnotą. Naprzód, bursze!"

Wyzywający, bezczelny ton powtórzonych tu ustępów niemiecko-żydowskiego organu, daje chyba najlepszą miarę stosunków, wśród jakich żyć musi ludność katolicka na Bukowinie. Trudno dać wiarę, iżby w konstytucyjnej Austrji wyznawcy jakiejkolwiek religji mogli być w taki sposób bezkarnie traktowani!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 22 września.

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym od godziny 8 rano do zmierzchu

Teatr miejski: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny. Początek o godzinie 7 wieczorem

Kalendarz. Niedziela (22): Maurycego m. — (9): Joakima. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 52.

Lwów 21 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° C; piękna pogoda.

Wiadomości osobiste. Pan Apolinary Jaworski, prezes koła polskiego, bawił wczoraj popołudniu we Lwowie w przejeździe ze Skwarzawy do Wiednia.

Wizytacja kanoniczna. Ks. metropolita Szeptycki po uroczystościach w Olesku wyjedzie na wizytację kanoniczną w powiat skałacki. Wizytacja potrwa sześć tygodni.

Z prasy. P. Jan Kasprowicz cofnął się od kierownictwa *Prądu*, nowego czasopisma artystyczno-literackiego, którego pierwszy numer miał się ukazać z początkiem przyszłego kwartału

Następca Bobrzyńskiego. W czasie pobytu namiestnika hr. Pinińskiego w Wiedniu, załatwioną zostanie sprawa mianowania wiceprezydenta krajowej rady szkolnej, z którego to stanowiska dr. Bobrzyński ustępuje z dniem 1 października.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Artysta-rzeźbiarz p. Antoni Popiel wykonał już w glinie figurę Mickiewicza w tej wielkości, w jakiej stanie na cokole u stóp kolumny. W niedzielę więc 22 b. m. o g. pół do 11 przed południem zbiorą się w pracowni artysty na placu powystawowym członkowie komitetu pomnikowego, by odebrać od p. Popiela wykończony model — względnie poczynić ze swej strony pewne uwagi. W razie uznania figury wieszcza za zupełnie celowi odpowiadającą, zostanie ona natychmiast odlaną w gipsie, by w ten sposób ochronić ją od zniszczenia w ciągu mroźnych miesięcy zimowych. Członkowie komitetu pomnikowego zechcą uważać niniejsze zawiadomienie za osobiste zaproszenie do pracowni p. Popiela.

Naprawa grobowca Art. Grottgera ma być dokonaną w najbliższym czasie. Uszkodzenie było niewielkie, bo tylko marmurowa płyta, na której wyryty był napis, oderwała się i popękała. Obecnie rodzina Grottgera odniosła się w tej sprawie do magistratu, a ten wydał urzędowi budowniczemu polecenie naprawienia pomnika. Pierwotny napis na grobowcu brzmiał:

Artur Grottger
* 11/11 1838 — † 13/12 1867.

„Niech Cię przyjmie Chrystus, który Cię wezwał; od wiecznej śmierci niech Cię zachowa, który za Ciebie umrzeć raczył, a do chwały Jego niech cię wprowadzą Aniołowie."

Napis ten będzie zachowany i na nowej płycie.

W sprawie podatku osobisto dochodowego. Krajowa dyrekcja skarbu wydała obwieszczenie o przedkładaniu władzom podatkowym wykazów dla użytku przy wymiar e podatku osobisto-dochodowego na rok 1902. W myśl ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych przedkładać należy corocznie dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego następujące wykazy: właściciele domów za mieszkałych, względnie tychże zastępcy, wykaz wszystkich mieszkańców domu; osoby wypuszczające pomieszkanie w podnajem, wykaz podnajemców; głowy rodzin wykaz wszystkich tych osób, należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód; służbodawcy, wykaz osób, pobierających płace służbowe, o ile te płace co do jednej osoby kwotę 1200 k. rocznie przenoszą. Termin przedkładania tych wykazów, oznaczony jest do 15 listopada rb.

Konkurs na stypendja. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że w roku szkolnym 1901|1902 będą do rozdania stypendja z fundacji miejskiej dla sierót chłopców i dziewcząt po sto czterdzieści cztery (144) koron rocznie. Stypendja te otrzymać mogą dzieci zdolne i obowiązane do uczęszczania do szkół ludowych, liczące nie mniej jak ukończonych lat 6, a nie więcej jak lat 12, religji chrześcijańskiej, ślubnego pochodzenia, przynależne do gminy miasta Lwowa, ubogie i osierociałe po obojgu rodzicach, lub przynajmniej po ojcu. Stypendjum służy sierocie do czasu ukończenia szkoły ludowej, względnie do 12 roku życia i może być chłopcu przedłużone na 2 lata, względnie do 14 roku życia, w razie umieszczenia go u rękodzielnika, którvby się zobowiązał posyłać chłopca po ukończeniu nauk w szkole ludowej, do szkoły przemysłowej. Dziewczęta uczęszczające do szkoły wydziałowej, mogą uzyskać również przedłużenie stypendjum na 2 lata, względnie do ukończenia 14 roku życia. Podania należy wnosić do magistratu, najdalej do 20 października b. r.

Kolej z Bochni do Limanowej. Ministerstwo kolei udzieliło ks. Kazimierzowi Lubomirskiemu we Lwowie na przeciąg jednego roku pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla kolei lokalnej z Bochni do Limanowej, ewentualnie do Tymbarku albo do Dobrej, jakoteż dla kolei lokalnej z Myślenic przez Dobczyce do Gdowa.

Giełda towarowa we Lwowie. Izba kupiecka, istniejąca we Lwowie od lat przeszło dwudziestu pięciu, stanowiąca niegdyś centrum życia handlowego, od szeregu lat nie odpowiada właściwemu swemu przeznaczeniu. Celem jej jest zastąpienie w mieście giełdy urzędowej, jako regulatora cen, centralnego punktu obrotów, forum kompromisarskiego sądu kupieckiego, strażnicy interesów kupieckiego stanu itd. Z radością powitać zatem należy uchwałę obecnego zarządu izby kupieckiej, zdążającą energicznie i najkrótszą drogą do przekształcenia bezpożytecznego dziś stowarzyszenia na to, czem być ma i czem dawniej bywało. Zarząd, obniżywszy wkładkę miesięczną na dwie korony i zebrawszy znaczniejszą liczbę nowych członków, postanowił urządzać — na wzór innych miast nie posiadających giełd urzędowych — dni targowe, na początek raz na tydzień. Co wtorku zatem od godziny 11—1 w południe będzie Lwów posiadał obecnie rodzaj giełdy towarowej przy ulicy Sykstuskiej l. 10 w parterze. Postanowienie to jest bardzo ważne i dla regularnego handlu, zwłaszcza ziemiopłodami i spirytusem nadzwyczajnej może doniosłości, jeżeli kupcy tutejsi i obywatele ziemscy okoliczni zrozumieją znaczenie takiego centrum handlowego dla siebie, ze względu na uregulowanie handlu pośredniczącego; dla kraju z powodu możności scentralizowania sprzedaży pewnych artykułów eksportu masowego (np. fasola, siemię, jaja, masło itp.). Szczerze życzyć należy, aby zamierzone „dni targowe izby kupieckiej" znalazły poparcie sfer interesowanych najbliżej, bo korzyść dla kraju z istnienia takiej choćby nie oficjalnej „giełdy towarowej" jest niezaprzeczona.

Pytlasiński deputowanym. Cyrk „Victor", który od pewnego czasu daje przedstawienia przy ul. Pełczyńskiej, miał pozwolenie na funkcjonowanie w naszem mieście tylko do 15 bm. Dyrekcja, zachęcona powodzeniem, wniosła jednak prośbę o przedłużenie koncesji, ale magistrat postanowił na dalsze przedstawienia nie pozwolić i cyrk zamknąć. Przestraszona tym wyrokiem dyrekcja cyrku, wysłała więc co prędzej deputację do prezydenta miasta, w której skład weszli: dyrektorowa cyrku i... p. Pytlasiński. Prezydent ujęty tak prośbą pani dyrektorowej, jakoteż greckimi kształtami atlety, zwołał posiedzenie na którem pozwolono na dalsze przedstawienia aż do poniedziałku włącznie.

Ostrzeżenie. Po Lwowie uwija się znowu wypuszczony niedawno z więzienia oszust Teofil Sawczyński, wyłudzający na sfałszowane listy składek różne datki po domach. Sprytny oszust potrafi być nawet bardzo zuchwałym. W tych dniach np. zaszedł do jednego z tutejszych kupców i zamknąwszy za sobą drzwi do kantoru, domagał się datku na listę. Gdy kupiec odmówił i podarłszy listę rzucił do kosza, bezczelny oszust nie chciał się tak długo ustąpić, póki mu kupiec strzępków nie oddał. Ostrzegamy przed tym ptaszkiem, bo zapewne nie jest to jego ostatnia sprawka.

Miła sługa. Pani Rozalja B. przyjęła wczoraj do służby Katarzynę Kaczurowską, rodem z Kamionki. Po upływie 24 godzin sługa okazała się niemożliwą wobec czego pani B. oddaliła ją Kaczurowska odchodząc nie omieszkała ukraść pary kolczyków, bluzki, szalka i kawałka koronki. Kiedy ją następnie aresztowano i sprowadzono na policję, zachowywała się nader zuchwale, a skonfrontowana ze swą byłą służbodawczynią, nagadała jej głupstw i uderzyła w ramię.

Szaleni dorożkarze. Tej nocy o godziny 3, woźnica dorożki nr. 8 tak po warjacku pędził ulicą Leona Sapiehy, że mu aż koń przewrócił się na bruku. Czy zwierzę się pokaleczyło — niewiadomo, bo dorożkarz czemprędzej pomógł koniowi podnieść się i popędził dalej.

Znowu przez okno. Dzisiejszej nocy, po wyważeniu szyby w oknie okradziono doszczętnie Józefa Apisdorfa w ulicy Panieńskiej. Widocznie nadzór nad tą ulicą nie tęgi.

Samobójstwo. W Drohobyczu zastrzelił się kupiec tamtejszy, Joachim Blut. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Usiłowane samobójstwo. W Drohobyczu usiłował otruć się kierownik kopalni nafty, p. Marjan E. Napił się terpentyny. P. E. ciężko jest chory, lecz lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Wynalazek Polaków. Z Tarnopola donoszą, że tamtejszy budowniczy, p. Masłowski, wraz z kierownikiem stacji elektrycznej, p. Klossem, wynaleźli system nowy elektromotoru do automobilów, który ma być wyśmienity. Projekt do opatentowania po opracowaniu przedkładają ministerstwu.

Śmierć w wagonie. W pociągu, dążącym z Podwysokiego do Tarnopola, zmarł pewien żyd z Iwania pustego, którego syn wiózł do Lwowa do szpitala, celem poddania go operacji. W Tarnopolu lekarz kolejowy skonstatował śmierć i polecił zwłoki przewieźć do kostnicy.

Sprostowanie. W notatce z Brodów z dnia 18 b. m., w której jest wzmianka o samobójstwie ś. p. Seweryna Kisielewskiego, starszego komisarza I. kl. straży skarbowej, zaszła omyłka, którą czujemy się w obowiązku sprostować. Mianowicie powodem samobójstwa nie był rozstrój umysłowy, lecz nerwowy. Nieprawdziwą także ma być wersja, jakoby ś. p. Seweryn postanowił sobie życie odebrać w dniu 13 września (nie czerwca, jak mylnie podano).

Telegraf bez drutu. Paryski dziennik *Figaro*, po raz pierwszy onegdaj wypróbował telegraf bez drutu w służbie dziennikarskiej. Urządził on na osobnym okręcie stację telegrafu bez drutu. Stacja ta wysyłała co 10 minut depesze do redakcji *Figara* w Paryżu. Depesze te nadeszły bardzo dobrze i bez pomyłek.

Tortury. Sąd przysięgłych w Klausenburgu skazał policjantów Al. Paly'ego i Demika Kileyna, którzy storturowali jednego żołnierza (wskutek czego przyszło do rozruchów), pierwszego na 10 lat, drugiego na 7 lat ciężkiego więzienia.

Bestjalstwo. 32-letni krawiec w Monachjum, Ludwik Ungrad, zwabił do mieszkania swego przy Rosenheimstrasse 10-letnią dziewczynkę, córkę krawca-sąsiada, młotem rozbił jej głowę, poczem rozpruł jej brzuch. Na zwłokach zbrodniarz położył kartkę: „Módl się za mnie, morderstwo popełniłem z zemsty, że mnie kochanka zdradziła". Ungrad oddał się następnie w ręce policji.

Wypadek z tramwajem. W Herszbergu najechał omnibus, wiozący dzieci do szkoły, na tramwaj elektryczny. Woźnica omnibusu i kilkoro dzieci odniosło obrażenia.

Zamach na profesora. Na profesora szkół wyższych Cimica w Belgradzie, wykonali w Skutari piraci zamach. Profesor bawił tam w sprawie pomiaru gruntów. Strzały nie zraniły profesora.

Zbiegły defraudant. Prezes stowarzyszenia konsumcyjnego w Zollnau, Józef Nowotny, sprzeniewierzył większą sumę i uciekł.

Uparta samobójczyni. Onegdaj około pół nocy przyszła na stację ratunkową w Pradze 37-letnia żona malarza Anna Portowa i bez zmysłów padła koło drzwi. W Portowej poznano na stacji upartą kandydatkę do samobójstwa, która postanowiła odebrać sobie życie w wagonie kolei. Ostatnim razem wypiła dnia 10 b. m. roztwór z dwu paczek zapałek fosforowych. Przywieziona do szpitala powszechnego, usiłowała się otruć ponownie. Tymi dniami, ledwie ze szpitala wypuszczona, napiła się znowu roztworu fosforowego z czterech paczek zapałek, które rozpuściła w mleku, udała się następnie na kolej, aby pojechać do Wiednia i po drodze umrzeć w wagonie. Tymczasem chwyciły ją boleści i Portowa poszła na stację ratunkową. Jakkolwiek nie chciała powiedzieć, co jej się stało, lekarze natychmiast poznali, że jest otruta i dali jej antidotum. Nie chciała go zażyć i oświadczyła stanowczo, że chce umrzeć. Wobec tego uporu, odwieziono Portowę do szpitala. Motyw tego samobójczego zamachu nie jest wiadomy.

Eksplozja gazu. We wtorek popołudniu miał miejsce na przedmieściu Král. Vinohrady w Pradze straszny wypadek. W mleczarni Joanny Lauerowej przy próbie rury gazowej, za pomocą świecy, czy gaz nie uchodzi, nastąpił wybuch, który nie tylko zniszczył całe urządzenie w sklepie Lauerowej, nie tylko wydarł drzwi i okna i rzucił je daleko od miejsca wypadku, ale nadto spowodował zawalenie się ściany od sąsiedniego sklepu szewca Boryszkowa. Jak silny był wybuch, dość powiedzieć, że drzwi od sieni, wyważone wybuchem, rzucone zostały na piątro z taką siłą, że złamały mocną żelazną poręcz schodów. Nie obeszło się bez wypadku w ludziach. Panią Lauerową znaleziono za pultem sklepowym, wśród gruzów, straszliwie pokaleczoną. Robotnik gazowy Strohschneider, który swą nieostrożnością wybuch spowodował, odniósł ciężkie poparzenia. Lauer także ciężko poparzony. Prócz tego szewcowa Boryszkowa odniosła skaleczenia odłamami cegły na głowie i plecach, stróż zaś Antoni Sipich na twarzy i rękach. Rodzina Schulz, siedząc przy obiedzie na I piętrze, została zrzuconą z krzeseł, a robotnica ich straciła mowę z przestrachu. Nakoniec odłamy szkła z szyb skaleczyły na pobliskim placu targowym pięć osób.

Proklamacja Burów. Głośni wodzowie burscy wydali nową proklamację, która porywa wysokim nastrojem religijnym i świadczy o głębokiej pobożności nieszczęśliwego narodu. Proklamacja brzmi:

„Proklamacją tą stwierdzić pragniemy w imieniu wszystkich Burów wdzięczność Panu Bogu za: 1) wszystkie wielkie i małe zwycięstwa, odniesione w ostatnich czasach; 2) za cudowne ocalenie nas przed przeważającemi siłami Anglików; 3) za to, że Opatrzność, opiekująca się nami, dała nam wszystko dla zadowolenia potrzeb naszych; 4) za to, że nieprzyjacielowi nie udało się zniszczyć w kraju naszym wszystkiej żywności i zmódz nas głodem; 5) za ten piękny dar wytrzymałości i męstwa, jakie okazali mężowie nasi, a zwłaszcza kobiety i dzieci, nie zwątpiwszy nawet pod wpływem okrucieństw niewoli angielskiej. Jednem słowem dziękujemy Bogu za to, żeśmy nie przestali istnieć jako naród w tej strasznej wojnie, toczącej się już dwa lata. Wynika stąd, że Pan Bóg nie chce naszej zguby, lecz pragnie, byśmy nadal istnieli i Imię Jego czcili. Prosimy Boga o przebaczenie za wszystkie nasze grzechy: A grzechów tych legjon cały. Prosimy o przebaczenie w imieniu narodu i rządu. Błagamy Boga, ażeby zesłał na rząd nasz wielki dar miłości, ażeby celem wszystkich czynów jego było wysławianie Boga!"

Czyja jest Łódź. Do kogo należy „Manchester polski" — pyta *Warsz. Dn.* — którego zdaniem najlepszą odpowiedź na to dają cyfry. Z ogólnej liczby 5041 nieruchomości, w Łodzi 2586 należy do żydów, 2151 do Niemców, 501 do Polaków i 163 do Rosjan. Jeżeli więc Łódź nazwać można wogóle Manchesterem, to chyba tylko „żydowsko-niemieckim".

Parasol a oficerowie. Parasol zyskał prawo obywatelstwa w armji austrjackiej. Wprowadził go w użycie arcyksiążę Franciszek Salwator, zięć cesarza; za jego przykładem poszedł brat Franciszka Józefa, arcyksiążę Ludwik-Wiktor. Inni oficerowie rzucili się tłumnie do parasoli. Dotychczas używali ich tylko w miejscowościach kuracyjnych, gdzie występowali, nie jako wojskowi, lecz jako pacjenci; parasol wykluczał szpadę.

Ruszyło go sumienie. *Gaz. Bałt.* donosi o następującym wypadku: Cztery lata temu, jakiś łotr napadł, w celu grabieży, na powracającą z Rygi właścicielkę majątku ziemskiego p. M. Tylko dzięki rączości koni, p. M. zdołała ujść z życiem, niemniej przeto, wskutek otrzymanej rany i przestrachu, wkrótce zmarła. W tych dniach, do męża nieboszczki zgłosił się jakiś nieznajomy mężczyzna i z wielkim płaczem przyznał się do popełnienia zbrodni, prosząc o oddanie go w ręce władzy. P. M. uczynić tego nie chciał, zapytując, co go skłoniło do ujawnienia zabójstwa, które z braku jakichkolwiek dowodów, zostało przez organa śledzcze umorzone. Wtenczas zbrodniarz zeznał, że zmusiły go do tego wyrzuty sumienia, nie dające mu chwili spokoju. Nadmienił przytem, że jeżeli p. M. nie odda go sądowi, to uczyni to sam, czego też i dokonał.

Lynch. W Savannah, w stanie Georgia, jakiś murzyn popełnił gwałt na żonie białego S. Clarka. Amerykanie dowiedziawszy się o tem, dosiedli koni i puścili się w pogoń za zbrodniarzem. Dopędzili go w odległości 18 mil na południe od Savannah, przywiązali do słupa, ułożyli stos z drzewa, a mąż pani Clark stos ów podpalił. Murzyn nie przyznał się do winy i zacisnąwszy zęby znosił straszliwy ból, nie wydając z siebie żadnego okrzyku boleści.

Kobieta — właścicielką koleji. W Palkasburgu, w stanie Virginia, zmarła p. Helena Kimblowa. Zmarła była jedyną na świecie kobietą, która była właścicielką, a zarazem głośną zarządczynią koleji żelaznej. Bardzo często lubiła pełnić czynność maszynisty. Kolej jej Pennsbolo Harrisville jest wąskotorową i ma 10 mil długości.

Śmierć od elektryki. Z Jarosławia nad Wołgą donoszą o niezwykłym wypadku, jaki tam miał miejsce przed kilku dniami. Ulicą Rożdestwenską przejeżdżał około godziny 7 wieczorem wóz z mąką, należący do Wachramiejewa. W tem, z niewiadomej przyczyny pękł drut telefoniczny, przechodzący nad dachami domów i zawisłszy na elektrycznych przewodnikach kolei konnej, opadł prawie do samej ziemi, dotknąwszy jednym końcem konia przy wozie. Sprowadzony po nim silny prąd elektryczny z przewodników kolei elektrycznej zabił konia na miejscu, woźnica, nie zdając sobie sprawy z tego co zaszło, chciał pomódz koniowi, zaledwie jednak dotknął się drutu, padł martwy na bruk.

Opilstwa we Francji. Dotychczas sądzono, iż Bawarja, ta ojczyzna Gambrynusa, jest krajem, który konsumuje największą ilość piwa. Na jednego mieszkańca wypada tam 230 litrów, cyfra bardzo poważna, jeśli się weźmie pod uwagę dzieci i kobiety. By dojść do takiej średniej, ojcowie rodzin muszą wypijać ilości bez porównania większe. Najnowsza atoli statystyka poucza, iż we Francji pewne miejscowości nietylko, że nie ustępują Bawarji pod względem konsumcji piwa, lecz nawet ją przewyższają. W departamencie północnym na jednego mieszkańca przypada rocznie 265 litrów. Mogąż teraz Niemcy mówić o upadku ras łacińskich? Jeśli jednak weźmiemy ogół ludności francuskiej, to na jednego mieszkańca wypadają tylko 24 litry piwa rocznie, gdy w Belgji cyfra ta wynosi 169 litrów, w Wielkiej Brytanji 145, a w Niemczech 115 8. Pochodzi to stąd, że piwo jest ulubionym trunkiem tylko w prowincjach północno-wschodnich Francji. Normandja i Bretanja mają jabłecznik, pozostałe części kraju wino. Pod względem konsumcji trunków wyskokowych, Francja zajmuje pierwsze miejsce w świecie. Smutne pierwszeństwo, którego skutki dają się odczuwać fatalnie. Najniebezpieczniejszą trucizną jest wszakże nie piwo, jabłecznik lub wino, które mają nawet prawny tytuł „napojów hygienicznych", lecz wódka, absynt i wszystkie t. zw. „apéritifs", tj. trunki, mające pobudzać apetyt, a w rzeczywistości rujnujące żołądek. „Apéritif" wszedł tak w zwyczaj powszechny, że każdy niemal Francuz poczuwa się do obowiązku wypicia na godzinę przed obiadem jakiejś mniej lub więcej mocnej mikstury. Absynt, ta „trucizna narodowa", trzyma górę. Niedawno jeden z wyższych urzędników sądowych zapewniał, że w większości wypadków zbrodniarze są nałogowymi pijakami absyntu. Owa potworna Klara Bassing, która, zamordowawszy swego kochanka, jego ciało przechowywała w kufrze przez kilka miesięcy, piła dzinnie po 5—6 szklanek absyntu.

* **Colosseum Thorna.** W niedzielę dnia 22 września b. r. odbędą się jak zwykle dwa przedstawienia ze współudziałem obecnego ol rzymiego. świetnego programu, przyczem zwracamy uwagę rodziców na przedstawienie popołudniowe, na którem dla dzieci sposobność się nadarza oglądać 100 rozmaitych tresowanych zwierząt dzikich i domowych.

* **Kuracja winogronowa.** Prawdziwe kuracyjne winogrona codziennie świeże koszami 40 ct, częściowo 48 ct, polecają Musiałowicz i Janik we Lwowie. Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotnie. 993

* **Linja Holandja Ameryka.** Pierwszy odjazd nowo zbudowanego parowca „Rijndam", (podwójny śrubowiec o 12 600 ton pojemności), nastąpi dnia 10 października z portu w Rotterdamie. 5007

* „**Skała**" lwowska urządza w niedzielę dnia 22 września b. r. wieczorek z tańcami dla członków i ich rodzin. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Zmarli.

W Sassowie zmarł ks. Józef Porębski, proboszcz tamtejszy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie

Dziś w sobotę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Jutro w niedzielę „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

W poniedziałek „One", komedja w 3 aktach Hermana Bahra. Występ pani Gabrjeli Morskiej, w głównej roli.

We wtorek „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut p. Stefanji Poreckiej w roli tytułowej.

W środę „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek „Odrodzenie", komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel Elfelda.

W piątek „Leta", krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.

W sobotę „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana.

W niedzielę „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

Nowe dzieło Siemiradzkiego. Znakomity malarz zdecydował się ozdobić freskami ściany „sali rzymskiej" w Muzeum moskiewskiem, założonej kosztem ks. Jusupowej. Na fryzie mają być wymalowane ruiny Rzymu.

Rękopis „Wesela Figara", słynnej opery Mozarta, dostał się drogą zapisu do bibljoteki królewskiej w Berlinie. Ofiarował go zmarły niedawno wydawca dzieł muzycznych, Karol Simrock.

Toulouse-Lautrec, genjalny karykaturzysta francuski, zmarł w paryskim domu dla obłąkanych, przeżywszy lat 35.

„Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego", głośna powieść Józefa Weyssenhoffa, doczekała się przekładu na język niemiecki, p. t.: „Ein Uebermensch. Leben und Gedanken des Herrn Siegmund von Podfilipski". Tłómaczenie, którego dokonał B. W. Segel, ukazało się w czasopiśmie sztutgardzkiem *Aus fremden Zungen*, niebawem zaś ma wyjść w formacie książkowym, nakładem jednej z firm berlińskich.

Izba sądowa.

Lwów 21 września.

(Zgwałcenie.)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się dziś rozprawa o zbrodnię zgwałcenia, popełnionego przez wyrobnika Józefa Zaiszl.go na dziewczynce, nie mającej jeszcze lat dziesięciu.

Przewodniczył radca Wierzbicki, jako wotanci zasiadali radcy Cetnarski i Hirsz. Oskarżał podprokurator Prokopowicz, bronił obwinionego adwokat dr. Kiernig.

Rozprawa była tajna. Na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, którzy 12-toma głosami zatwierdzili postawione im pytanie, zapadł wyrok, skazujący oskarżonego na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Kołomyja 20 września.

(Szajka złodziejska.)

Przed sądem tutejszym toczyła się rozprawa przeciwko słynnej tu w okolicy szajce złodziejskiej, która popełniała kradzieże z włamaniami przeważnie w handlach nietylko w Galicji, ale na Bukowinie i na Węgrzech. Hersztem tej szajki jest Bandurski, dalej Łoziński, a nadto należała do niej i rodzina de Ville, które skradzione przedmioty u siebie przechowywała. Po ośmu dniach trwającej rozprawie trybunał wydał wyrok, skazujący Bandurskiego na 8 lat ciężkiego więzienia, Łozińskiego zaś na 2 lata ze względu na to, że on, jako obecnie odsługujący służbę wojskową, został już w Czerniowcach skazany przed sąd wojskowy na 6 lat ciężkiego więzienia. Resztę wspólników, t. j. starych de Ville, z dwiema córkami, uwolniono.

Berlin 20 września.

(Sensacyjny proces).

Wczoraj rozpoczął się tu proces w znanej sprawie panny Anny Milewskiej przeciw księciu Günterowi szlezwicko holsztyńskiemu. P. Milewska — jak wiadomo — twierdzi w skardze, że z polecenia księcia zabrał z jej kufra minister ceremonji, Blumenthal 20.000 franków. Odczytano zeznanie Blumenthala, który podał, że w drugiej połowie stycznia pojechał na życzenie księcia do Kairu, aby ks. Amalję holsztyńską uwolnić od towarzystwa p. Milewskiej, gdyż książe uważał, że p. Milewska ma za wielki wpływ na księżnę i jako głowa rodziny chciał ją od tego wpływu uwolnić. Nastąpiło przeto wydalenie p. Milewskiej przez władze egipskie. Kufer jej zabrał Blumenthal. W kufrze, jak powiada, było 16 tysięcy franków, które zdeponowano w Berlinie i doniesiono p. Milewskiej, że może je odebrać, jeżeli udowodni, że są jej własnością. Na zapytanie, za co i za czyim wpływem władze egipskie p. Milewską wydaliły, Blumenthal odmówił odpowiedzi.

Na dzisiejszym terminie rozprawy uchwalono, aby powołać osobiście Blumenthala i przesłuchać go pod przysięgą.

Zjazd koleżeński po 32 latach.

Kiedy w r. 1899 odbył się zjazd kolegów, którzy w r. 1869 ukończyli gimnazjum Franciszka Józefa, mieszczące się w zabudowaniu Bernardyńskiem, obecni koledzy hr. Zbigniew Lanckoroński i hr. Roman Potocki wyrazili życzenie przyjęcia u siebie wszystkich kolegów w latach następnych. Otóż hr. Lanckoroński wywiązując się z danego słowa, uczynił to w tym roku i zaprosił wszystkich kolegów swoich na dzień 21 i 22 bm. do Lwowa. Zjazd odbywa się w hotelu Georga, gdzie hr. Lanckoroński wynajął odpowiednią liczbę pokojów, celem umieszczenia kolegów pozamiejscowych, ewentualnie i byłych profesorów. Z tych ostatnich żyją dr. Karol Benoni dyr. gimnazjum w Tarnowie, Baranowski radca szkolny, Feliks Hahn em. sekr. kol. Karola Ludwika, dr. Adam Bełcikowski i Ludwik Dziedzicki krajowy inspektor szkolny.

Z obecnych przed 32 laty 69 uczni (a zaznaczyć wypada, iż między nimi nie było ani jednego żyda!) żyje jeszcze 47, wielu z nich na wysokich stanowiskach jak hr. Roman Potocki, radcy dworu Laskowski, Kadyi i Michał hr. Dieduszycki, prof. uniw. ks. dr. Gromnicki, prezydent m. dr. Małachowski, radcy sądowi: Adamiak, Garlicki, Szymonowicz, Aulich, Dimmel, Cichocki i Eiselt, posłowie na sejm krajowy Jahl i Agopsowicz, radca magistratu Nowakowski, radny miejski Justyn Lang, inspektor sanitarny dr. Lachowicz, profesorowie Bogusz i Dreżepolski, właściciel apteki Sklepiński, dr. M. Lewakowski i wielu właścicieli dóbr; księża: ks. kan. Bielski i proboszcz ks. Pytlik, starostowie: Zulauf i Winiarski i w. i.

Lwowscy koledzy, których jest 16-tu, schodzą się raz na miesiąc, celem utrzymania koleżeństwa i łącznej przyjaźni — a co więcej celem prowadzenia akcji prawdziwie szlachetnej; mianowicie wszyscy koledzy nie wyłączając i pozamiejscowych, utrzymują i kształcą własnym kosztem dwóch synów, sierót po zmarłym koledze swoim. Mamy przed sobą oryginalne także zamknięcie rachunków za r. 1900, które prowadzi p. M. B. Ewidencję z kolegami zamiejscowymi prowadzi również komitet złożony z czterech kolegów lwowskich. Dla upamiętnienia tych zjazdów, wydane zostały staraniem kol. B. i S. każdym razem „Pamiętniki zjazdów", aby, jak w przedmowie zaznaczyli wydawcy: „kiedyś nasi synowie, wnuki i prawnuki, mieli przykład solidarności koleżeńskiej, umieli kochać swych kierowników, umieli szanować i poważać tych, którzy wiedzą i poświęceniem zasilali w nich ziarno nauki, wlali w nich tę miłość i przywiązanie dla kraju rodzinnego, w którym wzrośli i dla którego pracują i aby ci nasi następcy umieli kochać się wzajemnie!"

Dzisiaj w sobotę obecni będą wszyscy zjazdowcy na przedstawieniu w teatrze, ku czemu zapraszający kolega zakupił odpowiednią ilość lóż.

S p. Gustaw Gebethner.

Onegdaj — jak to już telegraficznie doniesiono — nadeszła do Warszawy smutna wiadomość o zgonie śp. Gustawa Gebethnera, jednego z najstarszych księgarzy warszawskich i spółwłaściciela dobrze zasłużonej piśmiennictwu polskiemu księgarni p. f. „Gebethner i Wolff".

Wiadomość ta wywarła przygnębiające wrażenie na tych, którzy mieli sposobność znać bliżej zawsze pogodnego, ruchliwego i pracowitego p. Gustawa, od świtu do zmierzchu zajętego swym ulubionym zawodem. Wiadomość była tem boleśniejsza, iż spadła niespodziewanie na rodzinę i szerokie koła znajomych, wśród których zmarły cieszył się rzetelnem poważaniem.

Sp. Gustaw Gebethner ujrzał światło dzienne dnia 3 stycznia 1831 r. w Warszawie, gdzie też po ukończeniu szkół rozpoczął praktykę w księgarni Franciszka Spiessa i sp. (później Friedleina), która ongi istniała przy ulicy Senatorskiej; już jako wykształcony księgarz udał się do Kijowa, gdzie przez 4 lata pracował w księgarni J. Zawadzkiego.

Po powrocie do Warszawy, zawiązał spółkę z dawnym towarzyszem pracy, p. Robertem Wolffem i założył w roku 1857 księgarnię, która istnieje do tąd bez przerwy w tem samem nawet miejscu.

Od chwili zawiązania spółki działalność młodych nakładców rozwinęła się ogromnie. Wydawnictwa z każdym rokiem mnożyły się, a cały świat literacki, artystyczny, muzyczny i dziennikarski skupiał się około ich księgarni.

Dziś liczba książek i nut muzycznych, wydanych przez firmę „Gebethner i Wolff w Warszawie" i „G. Gebethner i sp. w Krakowie", dochodzi do poważnej cyfry 10.000 sztuk. Sztuka typograficzna zawdzięcza też im nie mało, zwłaszcza od czasu, kiedy założyli własną drukarnię p. f. Wł L. Anczyca w Krakowie.

Nadto śp. Gustaw Gebethner od r. 1867 do 1886, pospołu ze śp. Wacławem Szymanowskim, był spółwłaścicielem *Kurjera Warszawskiego* i podpisywał go, jako wydawca.

Nieboszczyk był wreszcie spółwydawcą *Tygodnika Illustrowanego*, po nabyciu tego czasopisma przed laty 20 od p. Gracjana Ungra.

W ciągu długiej, a pożytecznej działalności, nieboszczyk kilkakrotnie wybierany był na członka warszawskiego sądu handlowego i kolegium ewangelicko-augsburskiego. Piastował także czas jakiś urząd starszego zgromadzenia drukarzy warszawskich, przy którem, dzięki jego inicjatywie i zabiegom, powstała wtedy Kasa pożyczkowa.

Sp. Gustaw umarł we Władykaukazie, dokąd niedawno pojechał w odwiedziny do swojej córki p. Pratmowskiej.

Ze śmiercią śp. Gustawa Gebethnera schodzi do grobu typowa postać zasłużonego pracownika i pożytecznego działacza społecznego. *K. W.*

I. Zjazd przemysłowy.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Kraków 21 września. W uzupełnieniu poprzednich doniesień telegraficznych ze Zjazdu przemysłowego należy podnieść: Po uchwaleniu wniosku referenta p. Feldsteina opiewającego: „Zjazd przemysłowy w Krakowie uznaje założenie Banku przemysłowego wspólnymi środkami publicznymi i prywatnymi za konieczną potrzebę, celem uzyskania właściwego źródła kredytowego dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu" — oraz wniosku dodatkowego: „Zjazd uznaje za rzecz konieczną, zmianę § 95 ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych z dnia 25 października 1896 r., na korzyść nowo powstających przedsiębiorstw przemysłowych" — przyszedł na porządek dzienny referat p. Lindego „o utworzeniu centralnego związku dla przemysłu fabrycznego w Galicji".

Referat zaznacza, że wielki przemysł fabryczny nie ma u nas takiej organizacji, by każdemu interesowanemu dana była sposobność i możność wypowiedzenia swoich skarg i żalów, a zarazem, by stąd mogła wychodzić wspólna i jednolita akcja celem obrony zagrożonych, względnie lekceważonych przez sfery miarodajne interesów naszego gospodarstwa krajowego. Wszystkie prowincje zachodnie, jakkolwiek stojące ekonomicznie o wiele wyżej od nas, mają wspólne organizacje, które przemysłowi fabrycznemu oddają niepomierne usługi. Referat wskazuje na „Central-Verband i Bund Oesterreichischer Industriellen" w Wiedniu, które od szeregu lat istnieją i nabrały dzisiaj tak poważnego znaczenia.

W Czechach np. każde prawie centrum przemysłowe posiada odrębny związek tak samo jest w innych krajach koronnych. Nasz przemysł krajowy wymaga tem bardziej opieki, gdyż za nami nikt się nie ujmie, ani nikt nam nie przyjdzie w pomoc, jeśli nie będziemy umieli sami sobie dać rady.

Do referatu dołączony jest projekt statutu „Centralnego związku galicyjskich przemysłowców we Lwowie"; w § 2 projektu statutu omówione są cele tej przyszłej organizacji, a mianowicie: Celem towarzystwa jest przestrzeganie wspólnych interesów przemysłu krajowego, oraz łączna i jednolita akcja we wszelkich sprawach, które dotyczą jakiejkolwiek gałęzi przemysłu w kraju, a przedewszystkiem reprezentowanie interesów przemysłu fabrycznego, spełnianie wobec swoich członków funkcji organu doradczego, zarówno w kierunku technicznym, jak i komercjalnym, regulowanie kwestji robotniczej z równorzędnem uwzględnieniem interesów pracodawców i robotników; dążność do stworzenia, względnie podniesienia zbytu naszych wyrobów zarówno w kraju, jak i poza krajem, przez trwale utrzymywanie stosunków w rozmaitych centrach handlowych; badanie warunków poszczególnych gałęzi przemysłu i ewentualnie inicjatywa do zakładania nowych, lub rozszerzania istniejących przedsiębiorstw przemysłowych; wreszcie zabieranie wogóle głosu we wszelkich kwestjach, obchodzących nasz handel i przemysł krajowy.

Środki wiodące do celów powyższych są następujące: a) wspólne zebrania, narady i dyskusje na zgromadzeniach ogólnych towarzystwa, na sekcjach i specjalnych komisjach; b) urządzanie dla członków odczytów, wykładów i utrzymywanie fachowej biblioteki, oraz w miarę możności zbiorów, lub wystawy interesujących okazów przemysłu krajowego; c) agitacja prawnie dozwolona; d) utrzymywanie trwałych stosunków z innymi związkami przemysłowymi zarówno w kraju, jak i poza krajem; e) organizacja stałego biura centralnego i ewentualnie wydawnictwo czasopisma fachowego, będącego organem towarzystwa.

Trzeci z kolei referat wygłoszony na wczorajszem posiedzeniu ogólnem p. t. „Szkolnictwo zawodowe", przez p. Juljusza Starkla, kończył się następującemi rezolucjami: 1. Należy dążyć do dalszego zakładania szkół przemysłowych. 2. Program nauki w szkołach przemysłowych uzupełniających powinien być dalej rozwiniętym: a) w kierunku tworzenia specjalnych oddziałów nauki rysunków wedle zawodu uczniów; b) w kierunku tworzenia handlowych oddziałów uzupełniających. 3. Dla podniesienia szkół przemysłowych i zawodowych, powinno nastąpić przedewszystkiem energiczne ze strony władz uporządkowanie korporacyj przemysłowych. 4. Należy przystąpić w kraju do tworzenia szkół rzemieślniczych. 5. Domagać się wypada częstszych inspekcyj szkół przemysłowych i zawodowych ze strony odnośnych władz nadzorczych. 6. Aby podnieść znaczenie i zapewnić skuteczniejsze oddziaływanie szkół przemysłowych i zawodowych na społeczeństwo, należy się domagać wszystkiego, co może wpłynąć na podniesienie rzemiosł, a w szczególności: a) poparcia organizacji spółek wytwórczych, surowcowych i magazynowych; b) tworzenia z ramienia państwa zakładów w celu dostarczania rękodzielnikom taniego i łatwego kredytu.

Dziś rano zebrali się uczestnicy zjazdu w *Collegium novum*, skąd wyruszono na zwiedzenie fabryk krakowskich. Zaczęto od fabryki wyrobów żelaznych p. Zieleniewskiego; następnie zwiedzono fabrykę drutu Tadeusza Epsteina w Podgórzu. Stamtąd pojechano do fabryki artystyczno ślusarskiej p. Goreckiego. Z kolei zwiedzono rządową fabrykę tytoniu, gdzie inspektor p. Kremer objaśniał o urządzeniach fabryki, szczególnie mających na celu ochronę robotników. Zwiedzono następnie gazownię miejską. Tu oprowadzał gości dyrektor p. M. Dąbrowski. Dalej zwiedzano fabrykę cementu p. Libana w Płaszowie i tamże fabrykę wyrobów platerowanych firmy Jarra.

W południe zwiedzali uczestnicy zjazdu Wawel, a o godz. 2 mają się zebrać na dworcu kolejowym, aby pojechać do Okocimia obejrzeć browar tamtejszy. Powrót o godz. 8 wieczorem.

Car we Francji.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Compiegne 21 września. Prezydent Loubet i prezes gabinetu Waldeck Rousseau udali się wczoraj po południu, bez zapowiedzi, pieszo do urzędu mera. Ludność witała ich po drodze entuzjastycznie i urządzała owacje. Zgromadziły się takie tłumy, że prezydent Loubet tylko z trudnością torował sobie drogę. Mer zwrócił się do Loubeta z przemową, na którą prezydent odpowiedział, wyrażając uznanie dla wzorowego zarządu merostwa. Stąd powrócili obaj do zamku.

Compiegne 21 września. O godzinie 7-ej wieczorem wczoraj odbył się obiad galowy. Honorowe miejsca zajęli carstwo; po prawej stronie carowej siedział Loubet, po prawej stronie cara żona Loubeta. Po obiedzie carstwo przeszli do salonu, gdzie Loubet przedstawił im rozmaitych dygnitarzy.

Car rozmawiał z p. Bourgeois o konferencji pokojowej w Hadze. P. Bourgeois powiedział, iż trzeba tylko cierpliwości, a szlachetna inicjatywa cara wyda rezultaty.

Wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie galowe.

Dziś rano carstwo z Loubetem i ministrami wyjechali na wielką rewję wojsk.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Przeniesienia.

Wiedeń 21 września. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszy: dra Jana Mycińskiego z Żabna do Białej, Kazimierza Machowicza z Zatora do Żabna, oraz zamianował kandydata notarjalnego Franciszka Pieleckiego w Gorlicach notarjuszem w Zatorze.

Wybór uzupełniający do rady państwa.

Kraków 21 września. Wykaz wyborców, uprawnionych do głosowania przy uzupełniającym wyborze do rady państwa (w miejsce ś. p. Weigla) zestawiono już w magistracie. Uprawnionych jest 2.635 wyborców z tytułu inteligencji, a 3 785 wyborców z tytułu opłacanych podatków. Liczba uprawnionych do wybierania jest blisko o 100 mniejsza od liczby zawartej w liście z ostatniego głosowania w grudniu zeszłego roku. Wykaz będzie 24-go b. m. wystawiony do przejrzenia, celem wnoszenia ewentualnych rekursów. Wybór odbędzie się w 8 sekcjach.

Niemiecki kościół narodowy.

Bytom (Górny Śląsk) 21 września. Po całym Górnym Śląsku kursują wydane w Lipsku odezwy, nawołujące katolików do utworzenia niemieckiego kościoła narodowego. Gazety niemieckie ostrzegają katolików, by nie poszli na lep wrogich kościołowi agitacyj.

Szykany pruskie.

Poznań 21 września. Wojskowy zarząd prowiantowy odprawił ze służby kilkudziesięciu robotników polskich, którzy po kilka i kilkanaście lat zatrudnieni byli w magazynach wojskowych. Na ich miejsce przyjął zarząd wysłużonych rezerwistów niemieckich.

Poznań 21 września. P. Józef Szmyt, odpowiedzialny redaktor *Wielkopolanina* skazany został na 3 miesiące fortecy za rzekomą obrazę majestatu.

Natalja przeciw Dradze.

Belgrad 21 września. Królowa wdowa Natalja wniosła prośbę do cara, aby przyjął ją na audjencji podczas pobytu swego w Compiegne, gdyż ma mu poczynić ważne doniesienia. Tutaj twierdzą, iż królowa Natalja chce zanieść skargę na królowę Dragę. Przed kilku dniami wystosowała Natalia do jednego ze swych przyjaciół w Belgradzie list, w którym pisała o swoim bólu i oburzeniu z powodu panujących dziś stosunków w Serbji. Przyczyną tych opłakanych stosunków jest — zdaniem jej — kobieta, która zasiada na tronie serbskim. Dołoży wszelkich starań, aby car królowej Dragi w Petersburgu nie przyjął. Draga jeszcze jako dama dworska chciała nakłonić pewnego paryskiego inżyniera, aby się z nią ożenił, inżynier ów atoli nie chciał tego uczynić. Będąc więc na audjencji, Natalja będzie się starała przed carem przedstawić Dragę w świetle jej właściwem. Miłość macierzyńska skłania ją do tego i nie spocznie pierwej, póki swego nie dokona.

Zjazdy monarchów.

Berlin 21 września. *Berliner Local Anzeiger* donosi, iż wiadomość o zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem II w Spale jest nieprawdziwą. Również w kołach dobrze poinformowanych nic nie wiadomo o tem, jakoby cesarz Franciszek Józef zjechać się miał w Skierniewicach z carem.

Wojna w Transwaalu.

Kapland 21 września. Armię kolonialną w Natalu powołał gubernator pod broń, gdyż obawiają się napadu Boerów.

Warszawa 21 września. Przybył tu minister wojny Kuropatkin celem obejrzenia urządzeń fortyfikacyjnych w kilkumilowym obwodzie Warszawy.

Poznań 21 września. W Głuchowie zmarł hr. Stefan Żółtowski, prezes poznańskiego komitetu wyborczego.

Olsztyn 21 września. Jak donosi *Gazeta Olsztyńska*, uzupełniające wybory na miejsce ks. Hermana, mianowanego biskupem sufraganem warmińskim, nie odbędzie się, bo duchowni nie są uważani za urzędników państwowych i pomimo uzyskania wyższych dostojeństw nie potrzebują składać mandatu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 września.

(*fr.*) W Berlinie znów opowiadają, że jakiś nowy bank prowincjonalny w Niemczech znajduje się nad brzegiem bankructwa. Nazwy tego banku na razie nie wymieniają, ale dotychczas tego rodzaju pogłoski zawsze sprawdzały się po kilku dniach. Tymczasem chwieje się znana firma Ernest Kuznitzky w Wrocławiu. Zlombardowała bowiem za 2,400.000 marek fałszywe listy frachtowe wrocławskiego związku przewoźników okrętowych i teraz musi płacić. Wszystkie niemieckie papiery górnicze spadły dziś dotkliwie, co przypisać należy przedewszystkiem uchwale syndykatu kopalń westfalsko nadreńskich, iż wobec trudności zbytu i gromadzenia się coraz większych zapasów węgla należy jeszcze bardziej zmniejszyć produkcję w kopalniach. Przed kilku miesiącami, jak wiadomo już ograniczono produkcję węgla o 15%. Na naszym przeciwnie właśnie walory górnicze były dziś przedmiotem dosyć znacznych transakcyj i podniosły się w cenie.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 21 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 — do 15·40, pszenica na termina 14·50 do 15 —; żyto gotowe 12·60 do 13·40, żyto na termina 12·50 do 13·50, owies obroczny stary 13·20 do 13·60 owies nowy 11·60 do 12·60 jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień browarn. 12·50 do 14·—; rzepak 25·60 do 26·50; lnianka 21·50 do 22 —; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 14· — do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 13 — do 14· —; kukurydza gotowa 12·— do 12·40 kukurydza stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo 80 — do 100 —; koniczyna czerwona 96 — do 104 —, koniczyna biała 80 — do 120·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 40 — do 50 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17· — do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·50.

Młyny pokrywają tylko chwilowe zapotrzebowania, ruch więc ograniczony, zwłaszcza, iż producenci zachowują się w rezerwie. Ceny notują też niezmienne.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 20 września. Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 koron, czerw. od 8·15 do 8·45 kor., żółtą od 8·15 do 8·40 koron, żyto od 6·90 do 7·40 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7· koron, na kaszę od 5·75 do 6·10 koron, owies 6·— do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 21 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·93 do 7·94, na wiosnę od 8·37 do 8·38 żyto na jesień od 7·07 do 7·08, na wiosnę od 7·34 do 7·35 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·— na wrzesień-październik od 5·49 do 5·50, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 6·87 do 6·88 na wiosnę od 7·26 do 7·27 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·— na wrzesień-październik od —·— do —·— na styczeń-luty od — do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od do Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 21 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·77 do 7·78, na kwiecień od 8·22 do 8·23 żyto na październik od 6·67 do 6·68, na kwiecień od 6·95 do 6·96; owies na październik od 6·55 do 6·56, na kwiecień od 6·95 do 6·96 kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·09 do 5·10, na maj (1902) od 5·07 do 5·08; rzepak na sierpień od — do —. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 21 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·25 Renta majowa 98·35 Węg renta koronowa 92·35 Akcje austr. zakł. kred 616 —. Akcje węg. zakł kred 620 — Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 514 —. Akcje Bankvereinu 429 —, Akcje Länderbanku 388 —, Akcje kolei państw. 612·0 Lombardy 81 —, Akcje kolei Elbethal 456 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 339 —, Akcje Rima Muranji 406 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.430, Losy tureckie 93·— Ruble 252·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 21 września (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194·—, Tow. dyskontowe 172·—. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę dnia 21 września o godz. 7 wieczor

JABUKA

czyli ŚWIĘTO JABŁEK

operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kitschmana. Muzyka Jana Straussa.

OSOBY:

Mirko, pan na Gradinaczu	p. Krzemieński
Bazyli, pan na Gradinaczu	p. Jaroński
Bambora, fabrykant krochmalu	p. Kiczman
Annita, jego córka	pni Kliszewska
Petrija	pni Kasprowiczowa
Misza, bogaty wieśniak	p. Paszkowski
Jelka, jego córka	pni Łopatyńska
Joszko, woźny egzekucyjny	p. Lelewicz
Franio, pandur	p. Fedyczkowski
Staklo, oberżysta	p. Czystogórski
Sawa, służący Mirki	p. Recheński
Katsza, kelnerka	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów na pograniczu serbsko-węgierskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. G. Potocki z Warszawy. Hr Z Lanckoroński z Tartakowa. K. Stefanowicz z Barancza. J. Winiarski z Przemyślan. R. Wetuloni z Sanoka. K. Staniewicz z Tarnopola. F. Stumper ze Stanisławowa. A. Poźniak z Nowego Targu. K. Benoni z Tarnowa. W. Agopsowicz z Błarni. E. Krzysztofowicz z Załucza. W. Jahl z Jarosławia. G. Hinzinger z Tarnobrzega. K. Futyma z Tarnopola. L. Diselt z Halicza. A. du Volt z Krakowa. J. Dimmel ze Stanisławowa. J. Ćmikiewicz z Krakowa. W. Cichocki z Husiatyna. A. Borzemski z Dobrosina. Z. Bilski z Przemyślan. Dr. Ziembicki z Czerniowiec. A. Jachmanko ze Stryja. W. Segal z Drohobycza. Hr. S. Fredro z Wiednia. R. Grocholski z Rożysk. E. Lorsch ze Stanisławowa. L. Aszkenazy z Przemyśla. R. Urban z Budapesztu. R. Dămitz z Wiednia. J. Kociołkowska z Jekaterynosławia. Hr. J. Łubieńska z Krakowca. A. Lanko z Węgier. A. Balko z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. K. Marmorosz z Karowa. H. Maciejowski z Królestwa Pol. Dr. J. Kindler z Czerniowiec. Z. Dolińska z Łąki Górnej. C. Liftner z Hamburga. F. Kaescbier z Berlina. M. Schwarger z Wrocławia. R. Pragłowski z Roszniowa. J. Heydenfeld, L. Pchmefuss z Berlina. M. Gerzabkowska Dr. L. Grzybowski z Czortkowa. J. Teodorowicz z Rossowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.